

Ireneusz Opacki

Król-Duch, Herostrates i Juliusz : trzy spotkania liryki ze Słowackim

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 72/3, 197-215

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

IRENEUSZ OPACKI

KRÓL-DUCH, HEROSTRATES I JULIUSZ
TRZY SPOTKANIA LIRYKI ZE SŁOWACKIM

1

W roku 1909 Wacław Wolski tak pisał wiersz o Słowackim:

...O parapet oparłszy pierś, okiem zamglonem
Ściga powracające do Polski bociany.
O dalekiej ojczyźnie wiecznie zadumany,
(Wolski, *Wizja na okręcie*)¹

Nietrudno wyśledzić tutaj — bardzo wyeksponowane — parafrazy formuł Słowackiego z *Hymnu* („Smutno mi, Boże...”), z *Testamentu mojego*, przywoływanego również metryką i rytmiką wiersza. W tym samym roku Ferdynand Kuraś, „chłop znad Wisły”, jak sam się określił², tak oto w wierszu poświęconym Słowackiemu portretuje innego, współczesnego sobie „chłopa znad Wisły”:

Nieraz, gdy cicho szeleszczącej fali
Rzuci gasnący blask wieczorne zorze,
On w dal wpatrzony niebu się użali:
„Smutno mi, Boże! — ”
Tęskni za zgasłym minionej przeszłości
Słońcem wolności.
(Kuraś, *W hołdzie Słowackiemu*)

I tutaj następuje manifestacyjne nawiązanie — poprzez rytmikę, strofikę, frazeologię — do „mowy Słowackiego”, do *Hymnu*. Głosem Słowackiego przemówił i Kuraś, i jego bohater. Podobnie jak o 10 lat wcześniej uczynił to Edward Leszczyński, który frazą:

Boś nam odkrył, Królu-Duchu,
Ze w dziejowych prób łańcuchu

¹ Wiersze o Słowackim — jeśli nie zaznaczono inaczej — cyt. z tomu: *Juliusz Słowacki w poezji polskiej. (Antologia poetycka)*. Ułożył W. Hahn. Wyd. nowe. Wrocław 1955.

² Zob. *ibidem*, s. 118, przypis.

Duch tworzący ma swe prawo,
 A czasami błyska krwawo;
 Czasem w gromach, w krwi powodzi
 Odrodzenia gwiazda wschodzi!
 (Leszczyński, *Aniele pieśni!*)

— ewokował frazę Słowackiego z wcześniejszej wersji *Odpowiedzi na „Psalmy przyszłości”*:

Bo ty nie myśl, że z anioły
 Tylko boża myśl nadchodzi;
 Czasem Bóg ją we krwi rodzi,
 Czasem rzuca przez Mongoły!

Z tym, że — jak przystało na poetę młodopolskiego — Leszczyński nadmiernie się rozgadał, tworząc parafrazę dłuższą od oryginału. Odwrotnie niż to uczynił o kilkanaście lat później, w r. 1924, Antoni Waśkowski, który utrzymał się w normie, parafrazując inicjalne wersy wiersza *Na sprowadzenie prochów Napoleona* i formułę z *Beniowskiego*:

I nie ma, kto by wydarł Twe popioły
 ziemi [.]
 [.]
 żeby zwycięstwo zyskać — za mogiłą!
 (Waśkowski, *Cieniom Juliusza Słowackiego*)

Posługiwanie się językiem określonego poety lub jego języka parafrazą w wierszach temu poecie poświęconych nie jest przypadkiem aż tak rzadkim, by dziwiło i zaskakiwało. Tym razem jednak mamy do czynienia ze zjawiskiem szczególnym. Po pierwsze — zwraca uwagę swoista „dokładność” tego procederu, konkretność i jaskrawość owych nawiązań. Po drugie — ich zagęszczenie: w lawinie wierszy o Słowackim skupionych wokół dwóch rocznic — 1899 i 1909 — jest to zjawisko uderzające. Natomiast w licznych wierszach o tej tematyce powstałych wcześniej — wierszach Kazimierzy Komierowskiej, Romana Zmorskiego, Kornela Ujejskiego, Bolesława Ładnowskiego, Józefa Narzymskiego, Juliusza Starkła, Jana Kantego Turckiego, Władysława Wagi, Adama Asnyka, Marii Bartusówny³ — zjawisko to w zasadzie nie występuje: poeci piszący o Słowackim przemawiają na ogół głosem własnym. Jeśli w zakresie językowej stylizacji tych wierszy można mówić o jakichś pokrewieństwach z narracjami poetyckimi Słowackiego — to nie są one natrętnie konkretne, są raczej pokrewieństwami w planie tej odmiany konwencji romantycznej, w której mieścił się również Słowacki, niż pokrewieństwami ściśle nawiązującymi do charakterystycznych właśnie dla Słowackiego cech językowych poezji. Inaczej — w grupie wierszy nas interesujących. Tutaj owe nawiązania są tak wyraziste, że wielokrotnie stanowią zjawisko skonkretyzowanej aluzji literackiej, podobieństwem frazy przywołującej kon-

³ Wiersze zamieszczone w cyt. antologii H a h n a.

kretnie utwory Słowackiego. Następuje swoiste „przejęcie języka”. O Słowackim — mówi się przy pomocy Słowackiego, ściślej: przy pomocy wierszy Słowackiego, formuł w nich wytworzonych, które kształtują frazy monologów lirycznych poświęconych poecie.

Zjawisko to pociąga za sobą co najmniej dwie ważne konsekwencje. Pierwszą z nich jest utożsamienie Słowackiego z jego poezją: zyskuje on rysy nie takie, jakie wyłaniają się z jego autentycznej biografii, ale takie, jakie zostały zrealizowane w jego kreacjach poetyckich, które w interesujących nas wierszach są potraktowane jako bezpośredni wyraz osobowości, postawy i przeżyć Słowackiego⁴. Spotkanie ze Słowackim w istocie rzeczy zamienia się tu w spotkanie z jego twórczością, z bohaterami tej twórczości:

Powstałeś z mroku, a z Tobą ten tłumny
korowód przez Cię wyśnionych postaci —
pękły na głos Twój bohaterów trumny,
Wenedów harfy jęły drzeć w pustaci,
(Szantrach, *Powstałeś z mroku...*)

Tyś wstąpił na stos ofiarny
Weneda z dłońmi skutemi,
By popiół męką ciężarny
Zrodził mściciela swej ziemi.
(Konopnicka, *Bądź z nami!*)

To On nadchodził... i szepnąłem: „Idziel...”

[.]

Tam, w szat obłoku i lilij diademie,
Wyszła dziewica z prostotą gołębia,
Lecz ją walkirie zwały na ziemię
I w głąb strąciły, a ponad tą głębią
Zabrzmiała skarga harf, a nad harfami
Stał król i płakał złotem krwi jak łzami.

Od fal dniewprowych suną się upiory,
Kozaczych bandur rozbrzmiewają dźwięki —
Step się omroczył cieniem Wernyhory:
Lirę ma w ręce, a grom pada z ręki —
Jasnowidzeniem rozwarte źrenice,
Za nim krwi morze, przed nim błyskawice.

I strach!... Gołębie zaśnieżyły pióra,
Wiatr lekki powiał od stawów Ladawy —
Nad stępy krwawa wypłynęła chmura,
A przez kurhany skoczył rumak Sawy,
A tam... tam... groźne widmo w mniszych szatach
Dłoń na grających oparło armatach.

(Gliński, *W noc 3-go kwietnia*)

⁴ Zasada taka ujawnia się również w młodopolskiej krytyce literackiej. Znakiem jej egzegezę przeprowadza M. Głowiński w szkicu *Młodopolska lektura Słowackiego: Cezary Jellenta* („Teksty” 1979, nr 1).

Och, wstań i drogą, którą szedł Anhelli,
Idź ku północy, gdzie Cię rzesza czeka!
(Makuszyński, *Na grobie Słowackiego*)

Konsekwencja druga — to fakt, że tego typu konstrukcje liryczne demonstrowane przez Słowackiego w takim ujęciu „rząd dusz”. Podmioty tych wierszy, przejmując język Słowackiego jako własny — siłą rzeczy niejako utożsamiają się z poetą. Nie ma tu bowiem zdystansowania się wobec tego języka, zostaje on użyty jako „własny” język podmiotu. Skutek tego zjawiska jest oczywisty. „Dusza” takiego podmiotu — a więc jego sposób myślenia, sposób mówienia, motywy wypełniające jego wyobraźnię — zostają ukształtowane przez Słowackiego, ściślej: przez jego poezję. Podmiot tych wierszy przedstawia się więc czytelnikowi jako istotnie „rządzony” przez twórczość Słowackiego — lub, co nie mniej częste, jako gotowy do przyjęcia tych „rządów”, wołający o te rządy w całkowitej gotowości ich przyjęcia:

Przyjdź! Padnij ziarnem siewnym, rosą z nieba!
Bo głód jest duszom! Bo duszom brak chleba!

Zatargaj struny lir! Niechaj rozzdźwiękną
Jak miecz puszczony z świstem w cięć wicherzyce...
Ukaż nam jasny Wid! tę zjawę piękną.
Co by nas w brzaski rwała przez ciemnicę...
(Konopnicka, ***, inc. „Przyjdziesz Ty do nas”)

Tyś nam wyspiewał, co wrzało w twym łonie,
A moc twej pieśni ogniem nas oblała,
Echo twej pieśni w sercach naszych płonie,
Bo pieśń twa żywą moc ducha nam dała.
(Zawada, *Cieniom Słowackiego*)

Chcemy proroka...
Chcemy Króla-Ducha...
Chcemy wieszczego oka,
Chcemy wieszczego ucha,
(Konopnicka, *Bądź z nami!...*)

A wtedy będziesz król Weź blask na głowę,
A szept w prawicę, laurem wkoło wity,
I rządz te duchy — zmartwychwstałe, nowe,
I pędź je gromem na żywota szczyty,
(Makuszyński, *Wotanie z ziemi*)

Szczególnie wiele mówiące są tu owe wezwania pod adresem Słowackiego o objęcie „rządu dusz” — występują bowiem w znamiennych kontekstach. „Druidycznej” stylizacji⁵ adresata-poety towarzyszy bardzo często przeciwstawna stylizacja zbiorowości, w której imieniu przemawia podmiot tych wierszy. To zbiorowość zazwyczaj pogrążona w bezwładzie, „niemoc ducha” — aluzje do młodopolskich idei dekadentyzmu, przy-

⁵ Zob. *ibidem*, s. 111—112.

pisywanych tu społeczeństwu, są jasno widoczne. Są owe zarysy „portretu zbiorowego” przy tym często tak kształtowane, że stanowią zaprzeczenie kreacji charakterystycznych dla przywoływanej poezji Słowackiego. I to motywuje konkretność aluzji i przywołań, motywuje na zasadzie b r a k u t y c h w ł a ś n i e cech w zbiorowości, które reprezentują kreacje Słowackiego:

Z bezdennej ciemni,
z goryczy serc i ze złamania dusz
do Ciebie, o Poeto, wzrok nasz się podnosi:
[.]
Król-Duch na swym rydwanie z kołami piorunów
leci wśród rozhlukanych bezkreśnych tabunów;
[.]
Hosanna! Pędź, pędź, gończe szalony i krwawy,
[.]
W otchłani wstrętu, w czeluści ohydy
dni nasze biegną. Wiek pochylił głowę
na swoje piersi ogromne, spiżowe;
[.]
Poeto wyżyn ducha i piękności:
z purpurowego płaszcza Twojej chwały
daj nam strzep jeden, jeden strzępek mały,
każdy pierś swoją w tę legię ubierze
i będziem Twego legionu rycerze.
(Przerwa Tetmajer, *W pięćdziesiątą rocznicę [...]*)

Nie wiemy, co nam prawią Króle-Duchy,
Co z stosów szepcą Lele i Polele,
[.]
Małość my naszą śpiewamy. Swej duszy
Nędzę, strojoną w brzęk dzwonek i w szychy...
Nikt z nas tej struny spiżowej nie ruszy,
Od której drgnąłby świat i dźwignął szprychy.
[.]
Lecz jeśli słyszysz strun niemych wołanie,
Jeśli-ć nad nimi święta zdejmie żalność,
Jeśli chcesz do nas — niechaj nam się stanie!
(Konopnicka, ***, inc. „Przyjdziesz Ty do nas”)

Bom ja i brat mój, i braci gromada
Jesteśmy z rodu tych nikczemnych ludzi,
Którym jest siostrą melancholia blada
I których tylko jedna śmierć obudzi...
Otom jest z rzeszy, co hymny układa,
Lecz wielkim krzykiem piersi nie utrudzi,
[.]
Zawołaj głosem, co trumnę rozsadzi,
I uderz krzykiem skostniałe aktory,
(Makuszyński, *Wołanie z ziemi*)

Z jednej strony zbiorowość, wyposażona w rysy charakterystyczne dla młodopolskiego dekadentyzmu — z drugiej adresat wypowiedzi, wy-

posażony w rysy tytaniczne. Tak się zakotwiczą te wiersze w literackich konwencjach swojej współczesności. Te same jednak rysy mają i inny wykładnik: sięgają równocześnie bowiem po środki wypowiedzi modlitewnej. Zbiorowość scharakteryzowana jest jako egzystująca na „padole nędzy”, również moralnej: to zbiorowość „słabych grzeszników”, ludzi moralnie „małych” i słabych. Adresat — przeciwnie, ukształtowany jest wedle wzorca bóstwa, które swoim przyjściem bądź cudotwórczym słowem-głosem może zmienić obraz świata, w którym żyje zbiorowość. Stąd też w wierszach rodzi się ton błagalnej modlitwy-wezwania: „daj nam strzęp jeden, jeden strzępek mały”, „niechaj nam się stanie!”, „zawołaj głosem”. Następuje ewidentna sakralizacja adresata:

Trąby grają,
Wizje stają,
W blask się stroją zwiędłe laury.
Przebudzeni już nie zasną,
Bo już widno, bo już jasno,
Bo już sercem, duszą w niebie
Wniebowzięci my przez Ciebie.
(Leszczyński, *Aniele pieśni!*)

Ta sakralizacja, przechodząca niejednokrotnie — jak w powyższym urywku — w deifikację, bardzo jaskrawo uwydatnioną, ogarnia zespół wartości, które w tych wierszach reprezentuje Słowacki. A są to wartości — przede wszystkim — narodowe:

Księdzu Markowi zdaj ją, który strażę
Na świętych szańcach ducha trzyma w Barze!
(Konopnicka, ***, inc. „Przyjdiesz Ty do nas”)

Tyś obwołał na świat cały
Moc męczeństwa i moc chwały:
Ludy! przez Polskę idzie ducha droga!
(Konopnicka, *Bądź z nami!...*)

I przyjdzie chwila — gdy już twój Testament
za cel wytyczny przyjmie naród cały —
Ze lud pod Polski gmach nowy fundament
Położy trwałe,
(Kuraś, *W hołdzie Słowackiemu*)

O dalekiej ojczyźnie wiecznie zadumany,
Z raną krwawą, szarpaną wściekle sępił szponem
Odwiecznego, polskiego Prometejów bólu,
Śni o krwawym Feniksie Polski, Duchu-Królu...
(Wolski, *Z pielgrzymki*)

Tak pomazani chryzmem Twojej pieśni,
wziąwszy na sztandar Twe natchnione lice,
idziemy w przyszłość, Twoim snom rówieśni,
zdobywać nowe Ducha Raclawice!
(Szantroch, *Powstałeś z mroku...*)

Ostatni z przytoczonych cytatów ze szczególną wyrazistością demonstrowuje sakralizację wartości narodowych reprezentowanych przez Słowackiego. Jego „pieśni” zostają przypisane właściwości charyzmatyczne, zdolność „pomazania”. Czytając zaś dalszy ciąg strofy — chwilami trudno orzec, czy mamy tu do czynienia ze sztandarem religijnym czy narodowym, z religijną procesją zdobywającą „krajny ducha” czy z wyprawą niepodległościową na kształt raclawickiej. Oba porządki zostają w metaforze tej strofy dokładnie połączone, patriotyzm uzyskuje wymiar religijny, staje się — najściślej — religią narodu.

Twórczość Słowackiego uzyskała echa w różnych nurtach poezji Młodej Polski. Różne też tendencje w twórczości Słowackiego zaznaczone dadzą się wytropić w tej poezji: od *Godziny myśli* po *Króla-Ducha*, od *Strofy Spencera* po patriotyczną lirykę mistyczną. Znamienne jednak, że w wierszach, w których Słowacki pojawia się jako bohater bądź adresat, jako postać — owe tendencje wywiedzione z jego poezji jako tradycji ulegają selekcji i ograniczeniu⁶: to tendencje przede wszystkim narodowe i niepodległościowe. I fala ta wyraźnie narasta między dwiema rocznicami, 1899 i 1909. Nawet ilościowo tylko rzecz ujmując — ów narodowy i niepodległościowy poetycki „portret Słowackiego” zdobywa w tym nurcie wierszy coraz wyraźniejszą dominację. Staje się jednoznaczną przeciwwagą tendencji dekadentkich i katastroficznych, ujmowanych w tych wierszach w sytuacyjnych kontekstach samooskarżenia, „wyznania winy”. Myśl o Słowackim staje się myślą o narodowych tradycjach, narodowym trwaniu, o walce o narodową niepodległość. Marzenie o spotkaniu ze Słowackim to motyw sytuacyjny częsty: spotkanie ze Słowackim staje się myślą o spotkaniu z polskością, reprezentowaną przez narodowe mity:

Przyjdiesz Ty do nas w złotej błyskawicy,
 Przyjdiesz Ty do nas w hejnałów rozwiei,
 Staniesz Ty w owej piastowej świetlicy,
 Wymalowanej tęczkami nadziei,
 Gdzie prochem święci wracają pątnicy
 Od cudzych węglów i cudzych wierzei,
 A idą — cichą i umarłą twarzą
 Patrzeć, jakie w niej duchy gospodarzą.
 (Konopnicka, ***, inc. „Przyjdiesz Ty do nas”)

2

Od takiego też spotkania — przyjścia Słowackiego — zaczyna się jeden z wierszy *Karmazynowego poematu* Jana Lechonia, *Duch na sean-*

⁶ Zob. *ibidem*, s. 111. Krytyka młodopolska — jak stwierdza Głowiński (s. 108) — skupiała się przy tym przede wszystkim na liryce poety, omijając jego dramaty. W poezji natomiast o Słowackim postaci z jego dramatów są tworzywem podstawowym.

sie⁷. Kazimierz Gliński w wierszu *W noc 3-go kwietnia*, już przywoływanym, pisał: „To On nadchodził... i szepnąłem: Idzie!...” — i Lechoń podobnie zaczyna *Ducha na seansie*:

Oto firanka u okna się ślania.
 Komety wlokąc za sobą liliowe,
 On idzie. Księżyc znad czoła odgania,
 Co seledynem oblewa mu głowę,
 Nieme z ust naszych biorący pytania,
 Wieczystych tęsknot podźwięki echowe —

W wierszu Glińskiego przyjście poety było równoznaczne z przyjściem postaci z mitów romantycznych, objętych twórczością Słowackiego: Balladyny („Tragedii wielkiej groza się rozlewa, / Krwi zapach łączy się z zapachem malin...”), Wernyhory, Lilli Wenedy, Księdza Marka, Anhelliego... Spotkanie ze Słowackim analogicznie przebiega w wierszu Lechonia:

Bo nam się zdało, że oto już płacze
 Harfa, co węzów usypia głód głodnych,
 Ze oto trąbią na trąbach trębacze,
 Szwedów gotowi gnać z Rusi precz — szkodnych.
 [.]
 Więcemy w pierwszej tej chwili myśleli,
 Ze widmo pragnie obudzić w nas — siebie,
 Ze on nam wstąpi do duszy — Anhelli,
 [.]
 I tak poczęło w nas Męką coś gadać,
 Ofiarną chustą z Chrystusa odbiciem,
 Gdy z jego płaszczu jął tysiąc gwiazd spadać,
 [.]
 I Balladyny z nich malin rósł dzbanek,

Wiersz Lechonia wyraźnie więc wychodzi od tych konwencji ujęcia Słowackiego, które były charakterystyczne dla wierszy lat 1899—1909, przede wszystkim roku 1909. Nie jedyny to zresztą wypadek takiej zbieżności w *Karmazynowym poemacie*. Jeśli bowiem w r. 1909 Jan Pietrzycki tak oto widział powrót Derwida:

W maków krwawych płonący uwieńczy mnie przepychi
 Iżem w cudzym łańcuchu niewolny był człowiek —
 Ale słońce zabłysło dla moich ócz ślepych,
 A lzy złote, lzy szczęścia spłynęły spod powiek —
 [.]
 W pieśń uderzę — a uspię dźwiękami jej węże
 I powalę tysiące — Wenedów dziad siwy..

⁷ Cyt. z: J. Lechoń, *Karmazynowy poemat*. Wyd. 3. Warszawa 1930. Poruszone w tej partii pracy kwestie omawiam szerzej w szkicach *Dramat narodowej wyobraźni* (w: *Poetyckie dialogi z kontekstem*. Katowice 1979) oraz *Od „Karmazynowego poematu” do „Wolności tragicznej”* („Prace Historycznoliterackie Uniwersytetu Śląskiego” nr 10 (1978)). W nich też szersza literatura przedmiotu.

Patrzcie! Wracam zwyciężcą w dziedziniec domowy,
 By ofiarny żar niecić pod dachem gontyny...
 Niech się w dzbanach biesiadnych miód złości lipowy,
 (Pietrzycki, *Derwid*)

— to Lechoń z analogicznych motywów ów powrót skonstruował w ten sposób:

W żołnierskim przyjdzie palcie, podszytym zgnilizną,
 Przez oczy patrząc ślepe, promienne tęsknicą.
 Da wiatrom siwą brodę — a wiatry ją chwyć,
 W jej każdy włos się siwy wgrzyzając Ojczyzną.
 Nie będziesz do mej chaty wstępował, Derwidzie,
 Jak pielgrzym, dziad ubogi, co przyszedł do zdroju,
 Złocistą lamą ściany obiję w pokoju
 I nawet psom z łańcucha dziś powiem: „Król idzie!”
 [.]
 Prastare wyjmę miody, zostały po tryźnie,
 Chowane po piwnicach na Twoje tu przyjsie.

Tak wyraziście nawiązując do poetyki wierszy o Słowackim z lat 1899—1909, Lechoń równocześnie czyni w niej ważne przesunięcie: silniej (niż np. Gliński czy Pietrzycki) wyakcentowuje „złudność” pojawiających się postaci mitycznych. U Glińskiego postaciom z utworów Słowackiego towarzyszyła aura „autentyczności” ich pojawienia się. Narrator uruchamiał zmysły obserwacji — wzrok, słuch — co sugerowało zaistnienie tych postaci w świecie wobec niego zewnętrznym, autonomicznym: „Tam, w szat obłoku i lilij diademie, / Wyszła dziewica”, „A tam... tam... groźne widmo w mniszych szatach”, „Patrz!... z cichą skargą bolesnego rymu / Przeszła”. U Lechońa — na takich prawach pojawia się tylko sam Słowacki („Patrzajcie! Patrzcie! Skroś okno odpływa”), jest dzięki temu w wierszu postacią „zobiektywizowaną”, istniejącą „realnie”. Natomiast postaci mityczne pojawiają się jako złudy, pomieszczone w świecie wyobrażeń narratora i uczestników spotkania: „Bo nam się zdało”, „Więceśmy w pierwszej tej chwili myśleli”, „I tak poczęło w n a s Męką coś gadać, / Ofiarną chustą z Chrystusa odbiciem”.

Ma to konsekwencje ważne. Świat postaci mitycznych wyprowadzonych z twórczości Słowackiego przestaje być w tym wierszu już to tożsamy ze Słowackim, już to na jednakich z nim prawach istniejący. Sam Słowacki istnieje w świecie wiersza — jak się rzekło — „realnie”. Dla uczestników spotkania staje się bodźcem, sygnałem uruchamiającym ich wyobraźnię, która pod wpływem tego bodźca generuje wyobrażenia postaci mitycznych, obecnych w twórczości poety. W istocie rzeczy więc nie tyle te postaci, ile generująca je wyobraźnia uczestników spotkania ze Słowackim, proces tego generowania staje się bohaterem utworu Lechońa:

Łowimy uchem, jak serce nam niże
 Na bicz koralu krwawiący, jak zdradnie

Wszystkie zamilkłe porusza w nas spiże
 I ból prawdziwy niemocy w nie kładnie,
 Jak się w nas samych z nas samych zaśmiewa,
 Tłukąc nam w serce — poezji ulewa.

Wyobraźnia ta zostaje zaprezentowana jako bodźcowi temu skrajnie uległa, uległa na zasadzie wyzwalania przez ten bodziec zautomatyzowanego „odruchu warunkowego”. Ważny w tym miejscu staje się fakt, że w wierszu Lechonia spotyka się ze Słowackim z b i o r o w o ś ć, a więc zespół wyobraźni z pozoru jednostkowych, zróżnicowanych. W istocie rzeczy wszystkie te jednostkowe wyobraźnie są ukute na jedną modłę, podległe na jeden sposób owemu „odruchowi warunkowemu” i na jeden sposób w konkretach wyobrażeniowych realizujące ów odruch: relacja jest prowadzona w liczbie mnogiej — i prowadzona tak, jak gdyby w tych samych momentach przez wszystkie uczestniczące w spotkaniu wyobraźnie były generowane te same wyobrażenia i te same odruchy:

Więcemy w pierwszej tej chwili myśleli,
 Ze widmo pragnie obudzić w nas — siebie,
 Ze on nam wstąpi do duszy — Anelli,
 Płaczący, milcząc, na matki pogrzebie,
 Ze ból na tysiąc nas w Polsce rozdzieli,
 Duchem rosnących w Ojczyzny potrzebie,
 I z naszych wątpień nam ołtarz postawi,
 Przez klucz strzeżony swych — z wierszy — zórawi.
 I tak zaczęło w nas Mękę coś gadać,
 Ofiarną chustą z Chrystusa odbiciem,
 Gdy z jego płaszcza jął tysiąc gwiazd spadać,

Z pozoru tę jednolitość reakcji wielu wyobraźni motywuje w wierszu Lechonia sytuacja: wystylizowana na narodowy „seans spirytystyczny”, w którym uczestnicy zostają jednocześnie pogrążeni w mediumicznym transie telepatycznym, jednocześnie więc stają się odbiorcami telepatycznych sygnałów, jakie nadaje wywołane na seansie widmo poety:

Spirytystyczne pogasły wnet krzyże
 I sznur rąk opadł z stolika bezradnie.

Rychło jednak okazuje się, że tak nie jest, że reakcje uczestników seansu spirytystycznego rozmijają się jaskrawo z intencjami widma:

Oto nad szablą zawisnął na ścianie
 Xięcia Józefa konterfekt szerniały —
 Ku niemu idzie! Ma w oczach kochanie,
 Zar niewygasły pochodni — zapaly,
 I kiedy w gardle się zrywa nam łkanie
 Żołnierskich pieśni —

W tym momencie sytuacja jeszcze realizuje założenia seansu spirytystycznego: wszystko wskazuje na to, że reakcja uczestników seansu stanowi „odbitkę” reakcji bohatera narodowego, jest jej przekazem i reali-

zacja mediumiczna. Wszakże moment następny wyprowadza z błędu takiego odczytania:

— drze portret w kawały
I w onych pieśni przepada nam jęku,
Czującym pęki kwitnących ziół w ręku.

Okazuje się, że inny jest sens podchodzenia Słowackiego do portretu księcia Józefa, niż to odczytują uczestnicy spirytystycznego spotkania. Ich wyobraźnia — na zasadzie „odruchu warunkowego” — generuje inne reakcje niż te, które istnieją w zamyśle widma. Generuje samoczynnie, na zasadzie nawyku już jakby przyswojonego wcześniej, a nie na zasadzie posłuszeństwa aktualnym intencjom widma. Widmu nie chodziło o reaktualizację żołnierskiego mitu romantycznego, o wywołanie rycerskich śpiewów narodowych. Chodziło mu o zniszczenie tego mitu. Dookreślmy: tego mitu, który kształtował „portret Słowackiego” w wierszach wcześniejszych — i który był w tych wcześniejszych wierszach w pełni aprobowany. Aprobowany tak, jak tego domagała się sytuacja narodowej niewoli i konieczność utrzymania narodu w poczuciu odrębności, spistości i gotowości do walki o niepodległość. I wyobraźnia uczestników seansu — wbrew intencjom widma Słowackiego — reaktualizuje ten mit, rozpoczyna się „łkanie żołnierskich pieśni”.

W konfrontacji z wierszami z lat 1899—1909 wiersz Lechonia demonstruje więc wyraźnie już inną fazę narodowych spotkań ze Słowackim, utrwalanych w poezji. Tamte wiersze budowały narodowy mit Słowackiego utożsamiając go z mitycznymi postaciami kreowanymi w jego poezji. W efekcie — w swoim działaniu społecznym wytwarzały i utrzymywały również siłę tego mitu, siłę jej ciężenia nad polską wyobraźnią społeczną ostatnich dziesięcioleci niewoli. Wiersz natomiast Lechonia uwiadcza już fazę następną: nie fazę budowania i utrwalania mitu, ale fazę analizy jego siły ciężenia na wyobraźni społecznej. Ujawnia wielkość tej siły, wielkość opanowania wyobraźni społecznej przez ów mit aż po granice „odruchu warunkowego”, nawet wbrew intencjom bohatera mitu. W tej swojej płaszczyźnie *Duch na seansie* Lechonia jest wierszem o triumfie mitu Słowackiego, o opanowaniu całkowitym wyobraźni narodowej przez ten mit, tak całkowitym, że posuniętym aż do zautomatyzowanego ulegania wyobraźni narodowej temu mitowi, utożsamiania się z nim.

Równocześnie jednak — mit ten zostaje zakwestionowany. I to zakwestionowany przez samego Słowackiego, w tym geście darcia portretu księcia Józefa, w tym niszczeniu narodowego skarbu, skarbu ksiąg romantycznych, stanowiących ewangelię zniewolonego narodu:

Drzwi biblioteki żelazem okute
Pchnął cicho, wchodząc do ciemnej izdebki,
I książki począł przerzucać: zatrute,
I te, od których szedł w naród duch krzepki,

I te żołnierskie, pisane na nutę
 Bojowej w polu Moskala zaczepki,
 I wszystkie książki przepalał rękami,
 Uśmiechem strojny — stojący przed nami.

Podobny gest — ściślej: wezwanie do podobnego gestu — kształtuje też strofę *Herostratesa*, mówiącą o Kilińskim z *Uspokojenia* Słowackiego:

Jeżeli gdzieś na Starym pokaże się Mieście
 I utkwi w was Kiliński swe oczy zielone,
 Zabijcie go! — A trupa zawleczcie na stronę
 I tylko wieść mi o tym radosną przynieście.

Przy całej swojej jednoznaczności i ostrości — te herostratejskie gesty, godzące w narodową mitologię z twórczości Słowackiego wywiedzioną, są bardzo dramatyczne i bardzo w gruncie rzeczy niejednoznaczne. Dotychczasowy mit Słowackiego, mit narodowy, znajduje się tu w kontekście dwu reakcji skrajnych, intensywne — i biegunowo wobec siebie opozycyjnych. W *Duchu na seansie* wszak widmo Słowackiego, podchodząc do portretu księcia Józefa, „Ma w oczach kochanie, / Żar nie wygasły pochodni — zapaly”. Następuje tu więc jawna apoteoza romantycznego mitu narodowego, manifestacyjna apoteoza. Równocześnie jednak — Słowacki niszczy ten portret, wykonuje drastyczny gest herostratejski. W owym spięciu reakcji i postaw tak diametralnie przeciwstawnych widać rozgrywający się dramat, dramat ambiwalentnej — i niezwykle intensywnej w tej ambiwalencji — postawy wobec romantycznego mitu narodowego. Nie ma tu „złotego środka”. Są dwie niepokodzone, drastycznie opozycyjne postawy wobec mitu, spięte ze sobą w jednej wyobraźni, w jednym człowieku. Niszczeniu romantycznego mitu towarzyszy miłość do niego, gest herostratejski nie jest tu równoznaczny z odrzuceniem romantyzmu jako wartości obcej już to Słowackiemu, już to narratorowi lirycznemu tych wierszy. Romantyzm się ostaje — widać to choćby w charakterze narracji lirycznej, prowadzonej bogatą, szeroką frazą romantyczną, wzorowaną na dziedzictwie języka Słowackiego. Nie następuje tu wyzwolenie z romantyzmu. Następuje zaś gest jego zniszczenia odczuwany jako gest tragiczny, a więc odczuwany z perspektywy romantycznej. Gest zniszczenia — na przekór sobie, na przekór miłości do romantycznego mitu.

Wypowiada się w tym tragicznym geście sytuacja Warszawy lat 1915—1918. Lat, w których wykrwawieni na zachodnich frontach Niemcy i Austriacy społeczeństwu polskiemu sypnęli w oczy pozorami niepodległości: proklamacja Królestwa Polskiego, powołanie Tymczasowej Rady Stanu, intronizacja — bardzo uroczysta — Rady Regencyjnej... Lechoń bezbłędnie oceniał istotny sens poczynań zaborców:

jak zwykle na jesieni — wraz z likwidacją nieudanych na Zachodzie ataków szykowali się Niemcy do nowych podarków dla Polski. Po wszechnicy, niepod-

ległości i regentach chciano wziąć Polskę na nową uroczystość [...], miano zaatakować nieśmiertelną tromtadrację polską⁸.

— komentował przygotowania do kolejnej zaborczej szopki w polskich kolorach narodowych.

Chodziło bowiem Niemcom o zysk dla wykrwawionych armii niebagatelny: obliczyli, że na ziemiach Królestwa żyje milion Polaków zdolnych do służby frontowej — i postanowili pozyskać ich dla wzmocnienia swoich wojsk⁹. Toteż propolskich gestów nie szczędzili: ozdabiali owe pozory polskiej niepodległości ułanami na siwkach, przemarszami oddziałów legionowych, biało-czerwonym sztandarem, hymnem, hejnałem mariackim... Na ulicach Warszawy naocznie i bardzo spektakularnie zaczęły grać polskie mity narodowe — tym razem w służbie zaborców. Dotychczas ocalające jedność i odrębność narodu, utrzymujące jego trwanie — stawały się oto dla narodu zagrożeniem, spełniając rolę przynęty w rękę Niemców. Przynęty bardzo groźnej: wszak w bezwzględnie afirmatywnym przywiązaniu do tych mitów naród był wychowywany od kilku pokoleń, stanowiły one jego bezdyskusyjne *sacrum*. Uległość polskiej wyobraźni tym mitom wiersz Lechonia ilustruje dobitnie...

Rodziło to sytuację dramatyczną. Z jednej strony — te romantyczne polskie mity były narodowi wciąż potrzebne: niepodległości prawdziwej jeszcze nie miał, stąd zachowywały one swoją ważność jako wypróbowane i na dobrą sprawę jedyne w warunkach niewoli spoiwo narodu. Przy przedłużeniu zaborów — a wówczas nie istniała jeszcze gwarancja bliskiej niepodległości — zniszczenie tych mitów mogło być równoznaczne ze zniszczeniem perspektyw utrzymania odrębności i jedności narodowej. Z drugiej strony — uległość Polaków tym mitom narażała ich na to, że wykrwawią się w walkach o sprawy zaborców. I tu narasta owa kolizja postaw, tak dramatycznie widoczna w dwoistości postawy widma Słowackiego wobec portretu księcia Józefa: „kochanie” i gest herostratejski. Tu też rodzi się tragiczne wahanie z wiersza *Herostrates*, wahanie, będące pochodną świadomości potrzeby, a równocześnie ogromnego ryzyka owego gestu niszczenia narodowego mitu:

Bo w nocy spać nie mogę i we dnie się trudzę
Myślami, co mi w sercu wzrastają zwątpieniem,
I chciałbym raz zobaczyć, gdy przeszłość wyżeniem,
Czy wszystko w pył rozkruszę, czy... Polskę obudzę.

3

W Polskę niepodległą wkraczał jednak mit Słowackiego nie nadwątłony ani w swojej sile, ani w swoim kształcie. Wkraczał jako znak doby,

⁸ J. Lechoń, komentarz do wiersza *Tymczasowej Rady Stanu polonez*. W: *Rzeczpospolita Babińska. Śpiewy historyczne*. Warszawa 1920, s. 15.

⁹ Zob. A. Garlicki, *U źródeł obozu belwederskiego*. Warszawa 1979, s. 280.

w której „iści sen się wieszczów”¹⁰. W roku 1923 Antoni Waškowski pisał:

Bo oto co dnia, skoro świt, nad ranem
 każdy z nas zrywa się ze snu Kordianem
 i w gruz obala cesarowy tron,
 i Polskę żywą przeżywa,
 jako że bije godzina szczęśliwa
 i wolnym — wolne wznoszą się kościoły,
 i w duszach gwiazdy się plemią...
 [.]
 O jak tam smutno musi być ci w trumnie,
 gdy słyszysz z dala,
 iż się w Polsce cud czekany stawa
 i Derwidowych strun pieśń się zapala,
 i że mściciele Wenedów nie drzemią,
 jeno jak młode rosną archanioły,
 wichura — szal...

(Waškowski, *Cieniom Juliusza Słowackiego*)

Słowacki to wzięty z jego utworów, przede wszystkim: Słowacki — Król-Duch. Wystąpi w wierszach poetów, kontynuujących w dwudziestolecu nurty tradycyjne poezji, rozpoczęte jeszcze w dobie przedniepodległościowej: u Kazimierza Przerwy Tetmajera, Józefa Ruffera, Mieczysława Opalka, Artura Oppmana...¹¹ Ale także u poetów młodych, kształtujących już nowe rysy poezji polskiej: u Jalu Kurka, Teodora Bujnickiego, Włodzimierza Słobodnika, Mieczysława Jastruna, Emila Zegadłowicza, Władysława Sebyły...¹² Zmieniają się konteksty tego ujęcia mitu Słowackiego: rzadziej będzie Królem-Duchem narodu, jak w czasach niewoli; częściej (jak u Kurka, np. w wierszu *Apel radiowy*) zmieni się w Króla-Ducha poetów, wzorzec geniuszu twórczego. Sztafaż podstawowy pozostanie jednak ten sam na ogół — świadcząc o sile, z jaką przedniepodległościowy okres kształtowania poetyckiego mitu Słowackiego zaciążył na wyobraźni Polaków, jak trudno było narodowi już wolnemu — wyzwolić się spod władzy tych kształtów wyobraźni, które na użytek lat niewoli wypracowała tradycja.

Potrzeba takiego wyzwolenia się, wypracowania nowych form myślenia o Polsce, została w poezji uświadomiona już na progu niepodległości. Słonimski w *Czarnej wiosnie* pisał:

Długo ludy uczono, że próżno życie przemija,
 Kiedy nie idzie za krajem, lecz własnym płynie strumieniem.
 Byłaś, poezjo, w niewoli szczepu, narodu i klanu,
 A ja cię w tańcu wywiodę na wielkie parkiety Europy.

¹⁰ Formuła z wiersza J. Relidzyńskiego *Warszawo!* (w: *Wieża wiosenne wiatry... Poezje wolnościowe i legionowe*. Kraków 1916).

¹¹ W cyt. antologii H a h n a.

¹² *Ibidem*.

[.]

Ojczyzna moja wolna, wolna...
 Więc zrzucam z ramion płaszcz Konrada.
 Ojczyzna w więzach już nie biada,
 Dźwiga się, wznosi, wstaje wolna.

Na cóż mi zbędnych słów aparat,
 Którymim szarpał rany twoje?!
 By ciebie zbudzić, już nie stoję
 Nad twoim trupem jako Marat.

Poezjo, tyżeś na kurhany
 Kazała kłękać, jątrząc ranę,
 Wodząc przed oczy rozkochane
 Delije, pasy i żupany.

I cóż mi teraz zrobić z mową,
 Która zbląkana w tej manierze,
 W pawęże bije i puklerze,
 Ojczyznę wzywa: wstań na nowo¹³.

Trud rzeczywistego zdobywania niepodległości stawał się trudem zmiany języka, zmiany wyobrażeń, zmiany myślenia o świecie¹⁴. To, co wypracowały lata niewoli — ciążyło, utrudniało wejście w autentyczną wolność. Pisał Tuwim:

Lecz nam w misterium przepowiedni
 Rosła o państwie każda wieść,
 Więc dziś wolności dzień powszedni
 Trudno zrozumieć nam i znieść,

[.]

Wielki to mozół i tortura
 Być państwem wymodlonym przez
 Poetów, co maczali pióra
 W gorzkim inkauscie krwi i łez.

Być państwem, które ma w obiegu,
 Niczym walutę, echa słów
 Z tamtego, dalekiego brzegu
 Proroczych mgieł i mglistych snów.

(Tuwim, *Z wierszy o państwie*)¹⁵

Zwarcie się tych dwóch modeli myślenia o świecie, modelu dziedziczonoego z tradycji narodowo-patriotycznej i prób modelu nowego, rodzącego się już w warunkach i na użytek niepodległości — musiało się zaznaczyć również na dziejach poetyckiego mitu Słowackiego, mitu, który stawał w samym centrum tych przemian. Zwarcie to stało się widoczne przede wszystkim w roku 1927 i latach bezpośrednio z nim sąsiadują-

¹³ Cyt. z: A. Słonimski, *Poezje zebrane*. Warszawa 1964.

¹⁴ Szerzej o tym piszę w szkicu *Od „Karmazynowego poematu” do „Wolności tragicznej”*.

¹⁵ Cyt. z: J. Tuwim, *Wiersze zebrane*. T. 2. Warszawa 1975.

cych — kiedy uroczyste sprowadzenie prochów Słowackiego do kraju spowodowało powstanie kolejnej lawiny wierszy Słowackiemu poświęconych. A był to już niemal środek niepodległego dwudziestolecia, kiedy nowe modele myślenia o świecie i człowieku miały za sobą spory okres prób wejścia w społeczeństwo¹⁶. Prób trudnych, dziedzictwo bowiem przedniepodległościowe okazywało się niezwykle odporne, jego granica nie pokrywała się przy tym z granicą pokoleń, ale przecinała różne pokolenia.

Swoiście paradoksalnym przykładem tego może być zestawienie przemówień, jakie wygłoszono w Krakowie w czasie uroczystości związanych ze sprowadzeniem prochów Słowackiego. Przedstawiciel młodzieży akademickiej wygłosił oto przemówienie w stylistyce rozegzaltowanego neoromantyzmu, w której młodzieńcza naiwność szła w parze z archaicznymi, anachronicznymi już wtedy stereotypami myślenia o narodzie:

Duchu-Królu! Unosząc się ponad głowy naszymi, patrzysz, jaki hołd składamy Ci. Widzisz Polskę korzącą się przed majestatem Twego ducha. [...] chciałeś wreszcie świetności Polski, Ty, Król-Duch Polski — pracą ducha swego, i to uczyniłeś. [...] Ty [...], Mistrzu, użyż nam sił swoich i głębokiej wiary, która najwięcej zaznaczyła się w Twej modlitwie, powstałej wśród szumu oceanu¹⁷.

Na tym tle mowa przedstawiciela starszego pokolenia, które miało w doświadczeniu biograficznym te przedniepodległościowe stereotypy myślenia o Słowackim — wydaje się ekstraktem nowoczesności, myśleniem całkowicie uwolnionym od tamtych mitów:

Przed sobą mamy trumnę ze szczątkami człowieka [...]. Słowacki, jako żywa prawda życia, jest między nami. Staje się znajomym coraz szerszym kręgom. Wiemy o nim tyle, jak o żadnym ze swoich znajomych. Wiemy i to, czego nawet o braciach nie wiemy. Jest z tego powodu naszym żywym znajomym. Znamy drobnostki jego życia, anegdoty o nim, ba, jak sam pisze poeta, list do ekonomy lub wieczne przymierze z Wandzią czy Marylką są nam znane i znajome [...]. Śmierci prawa są w ten sposób przewyciężone. Jest nam żywym znajomym i żywa znajomość Słowackiego staje się coraz powszechniejsza i coraz szersza, tak że ma znajomych więcej, niż miał ich za życia¹⁸.

Widoczne tu spięcie dwóch modeli ujęcia Słowackiego — nazwijmy to tak: modelu mitycznego i modelu realistycznego, biografii literackiej i biografii rzeczywistej, wyalienowanego symbolu i konkretnego, jednostkowego, „prywatnego” człowieka — dobrze oddaje zasadniczy „dramat przemiany”, jaki dokonywał się z trudem w ówczesnych polskich sposobach myślenia o świecie. I ten właśnie dramat, polegający na próbie zej-

¹⁶ O skamandryckiej wersji tych przemian piszę w szkicach *Od „Karmazynowego poematu” do „Wolności tragicznej”* oraz *Rousseau mieszczańskiego dwudziestolecia* (w zbiorze: *Skamander*. Katowice 1978).

¹⁷ Przemówienie J. Mikołajtisa. Cyt. za: *Pochód na Wawel. Pamiątka z pogrzebu Juliusza Słowackiego (14—18 czerwca 1927 r.)*. Ze sprawozdań zestawił J. Wiśniowski. Kraków b. r., s. 84—85.

¹⁸ Przemówienie J. Piłsudskiego. Cyt. jw., s. 109.

ścia z pułapu „rozmowy wśród chmur” na teren „treści życia codziennego jako wartości obecnej w każdej chwili naszego istnienia i każdym kształcie świata”¹⁹, wyznacza podstawowy konflikt światopoglądowy jednego z najbardziej dramatycznych wierszy napisanych w związku ze sprowadzeniem prochów Słowackiego — *Pogrzeb Słowackiego* Tuwima. W centrum tego utworu stoją wersy oddające ów przedniepodległościowy, a ciężący jeszcze na niepodległości proces przemiany konkretnego ludzkiego w symboliczną atrapę:

A co się stało? Co było?
 Szczupły brunecik. Syn Sally.
 I nagle — Ogień — Idea:
 Polska — On — Salomea.
 I już się wszechświat pali!
 Sam płonie w nim! Spalił się! Spalił!
 Spalonego grzebali
 Syna twojego, Sally!
 Zgasili go mogiłą,
 Spopielił się, zatracił!...

Salomea i Sally, Idea i „szczupły brunecik” — oto dwie przeciwstawne tu kategorie widzenia świata, dwa też przeciwstawne języki, „mityczny” i „intymny”, język przedniepodległościowy i język wolnego kraju, ustawione tu wobec siebie opozycyjnie i eksponujące konflikt zawarty w słynnym sformułowaniu Lechonia: „A wiosną niechaj wiosnę, nie Polskę, zobaczę”. I w dwóch tych kategoriach — i dwoma tymi językami mówi Tuwim o pogrzebie Słowackiego. Jeden z obrazów pogrzebu zredagowany jest w stylu retorycznym publicznego przemówienia:

Biją dzwony i działa
 Zmurszałym szczątkom ciała,
 Kłaniają się ministrowie,
 Kroczą persony przednie.
 Ulica patrzy i słucha. —
 Wiozą ci — ach! Krakowie! —
 Wiozą ci Króla Ducha.
 Prezydent mówi i blednie.
 Marszałek mówi i blednie.
 Sztandar śnieżnie i krwawo
 Okrył cię, prochu, dumnie.
 Wiozą ci — ach! Warszawo! —
 Wiozą ci Króla Ducha,
 A kości grzechocą w trumnie,
 Stukają okrutną sławą
 I rośnie cisza głucha,
 I tłumów pobożnych mrowie.

Król Duch, stukot „okrutnej sławy”, duma śnieżnego i krwawego sztandaru, podniosła retoryka składni i uroczystego, wyszukanego w swo-

¹⁹ Formuły W. Horzycy z jego recenzji *Karmazynowego poematu* („Ska-
 mander” 1920, s. 162).

jej patetyczności słownictwa — wszystko to nawiązuje do języka tradycji przedniepodległościowej. Podobnie zresztą jak przywołania utworów Słowackiego: *Króla-Ducha*, *Testamentu mojego*, *Na sprowadzenie prochów Napoleona*...

Przeciwstawia się temu język drugiego opisu pogrzebu, otwierającego i zamykającego wiersz klamrą kompozycyjną. Język ściszony, intymny, „prywatny”, eksponujący stosunek „osobisty” podmiotu lirycznego do poety. I obraz Słowackiego tu się zmienia, zostaje intymnie pomniejszony, związany z prywatnym, rodzinnym motywem — matki:

Witaj, trumno wążutka!
Co tam stuka w popiele?
Czaszka, wyschłe piszczele,
Paryskiej ziemi grudka,
Nie wiem co, ale niewiele...
Dzień dobry, biedny aniele.

[.]

Niewiele tego, niewiele,
Czaszka, zeschłe piszczele
I obcej ziemi grudka...
Matki nie ma w kościele,
Dobranoc, biedny aniele!
Zegnaj, trumno wążutka!...

Bardziej retorycznie, ale w tym samym przecie kierunku dąży wiersz Lechonia:

Szuffłami oto sypią w trumnę hebanową
Grudy ziemi francuskiej, co jest tym popiołem,
I tylko pukiel włosów nad kościanym czołem
Ten sam jest, który lśnił się nad twą żywą głową.
Patrzmy nań w milczeniu, bo żadna cię tkliwość,
Jak za życia, i teraz po włosach nie gładzi,
Lecz gdzie chciałeś, tam wracasz. Bierzemy cię bladzi
I wiemy. Nie ma śmierci i jest sprawiedliwość.

W przedniepodległościowych latach 1899—1909 wizerunek Słowackiego był przesłonięty przez wizerunek Króla-Ducha, przez inne postaci z utworów poety, był utożsamiany z nimi. Tu — przesłona mitu zostaje odchylona, wyłania się spod niej on sam, Juliusz Słowacki. Słowacki-człowiek, ów „dobry znajomy” — i w takich też, znajomych i codziennych scenach, zwykłych ludzkich gestach zostaje ukazany:

Patrzy Matka z okna na podwórze:
Chodź tu, synku, czemuś taki blady?
Usiądź przy mnie. Słońce spocznie w chmurze,
a ty u mnie szukaj odpoczynku.
Dość już Grekom bitwy i biesiady,
dość Trojanom. Przytul głowę, synku.

(Niedziałkowska-Dobaczewska, *Słowacki na wileńskim podwórzu*)

Jest dreźnieński poranek i kot na przypiecku —
 Właśnie chciałem wiersz pisać, usiadłem przy biurku:
 Jest pogoda lipcowa, kawa po niemiecku,
 Aż tu słyszę przez okno turkot na podwórku.

Oto szaraban, kryty, bryczka na resorach,
 Pisze mi (lecz nie bryczka, tylko Siostra miła),
 Że jest chora, tym bardziej bawiąc po doktorach,
 I, abym jechał do niej, pieniądze przesyła.

[.]

Tedy, nie myśląc wiele, tłumoczek pakuję,
 W którym mało bielizny mam, a wierszy dużo —
 Drezno — odjeżdżający — prześlicznym znajduję,
 Jak wszystko, co się żegna, przed jakąś podróżą..

(Wołoszynowski, *Juliusza Słowackiego*
z Drezna do Londynu wojaż bryczką)

Zamiast Króla-Ducha Słowacki prywatny, zamiast Słowackiego z jego poezji — Słowacki z listów do matki i rodziny. I — w kategoriach niepodległego dwudziestolecia — nie jest to degradacja wartości, jest to natomiast zamiana wartości. W miejsce „rozmowy wśród chmur” wkracza „treść życia codziennego”, ceniona równie wysoko jak, przed laty, tamta. Dokładnie równie wysoko. Bo jeśli w tamtych wizjach ogromny świat chylił się przed Królem-Duchem, to teraz — w wierszu Lechonia — czyni to przed zwyczajnym, schorowanym człowiekiem:

Tę trumnę całą w kwiatach, tę drogę wspaniałą,
 Bicie dzwonów i blask ten, co kościół rozjarzył.
 Kiedyś sobie samotny suchotnik zamarzył.
 Padły państwa olbrzymie, aby tak się stało.

Dokładnie tak. W roku 1918 olbrzymie musiały paść państwa, aby Polska mogła zrzucić „płaszcz Konrada” i aby zza przesłony narodowego mitu z lat niewoli — wyłonił się on, Juliusz Słowacki, rzeczywisty człowiek. Największa, bo realna wartość wolnego narodu.